

JAN SEREDYKA (OPOLE)

JAKUB SOBIESKI — PRZYWÓDCA IZBY POSELSKIEJ

Porównanie danych zawartych w *Nowym Korbucie* z bibliografiami historii Polski wskazuje wyraźnie, że ojciec króla Jana miał znacznie więcej szczęścia do badaczy dziejów literatury staropolskiej, a nawet wychowania, niż do historyków. Rację zatem przyznać należy J. Parandowskiemu, który w przedmowie do powieści *Pan Jacobus Sobieski*, pióra M. Lepeckiego, napisał, że „postać Jakuba Sobieskiego jest mało znana, przyćmił ją syn, Jan III”. Rzeczywiście, poza tą powieścią, bynajmniej nie historyka, bo przede wszystkim znanego badacza krajów i ludów egzotycznych, można właściwie wymienić tylko artykuł Z. Trawickiej *Studia Jakuba Sobieskiego*¹. Natomiast pozycja tejże Autorki pod obiecującym tytułem *Działalność parlamentarna Jakuba Sobieskiego w latach 1613—1646*² jest zaledwie dwustronicowym streszczeniem pracy, dotąd niestety nie opublikowanej. W rezultacie działalność polityczna tej niewątpliwie wybitnej postaci nie jest praktycznie znana. Dotyczy to między innymi okresu sprawowania funkcji marszałka poselskiego w latach 1623, 1626, 1628 i 1632. Tutaj jednak pragnę opowiedzieć o Sobieskim jako liderze izby poselskiej nie z urzędu, ale wówczas, gdy był on tylko jednym z posłów, i to wcale nie „górnego”, bo ruskiego województwa, a mimo to odgrywał w czasie obrad rolę wyraźnie przywódczą. Najwięcej i najbardziej interesujących danych na ten temat znajduje się w diariuszach sejmu z 1627 r. i one stanowią podstawę źródłową niniejszego artykułu³.

Sejmem tym miała kierować nie Korona, ale Litwa, na którą spadała wówczas alternacja laski marszałkowskiej. Objął ją najpierw Jan Drucki-Sokoliński, pisarz w. litewski, wytrawny parlamentarzysta, marszałkujący już sejmom w 1621 i 1625 r., na ostatnie zaś 2 tygodnie,

¹ „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XIV, 1969, s. 171—181.

² „Sprawozdania z Posiedzeń Kom. Nauki PAN”, Oddz. w Krakowie, t. XVI/2, 1973, s. 394—395.

³ Są to cztery diariusze z BJ: nr 102, s. 896—911, 912—976, 1052—1059 oraz nr 166, k. 257—293. Z nich pochodzą wszystkie cytaty zamieszczone w tym artykule.

ze względu na jego obłożną chorobę, zastąpił go wprawdzie już mniej utytułowany i doświadczony, ale bardzo na Litwie popularny oraz pochodzący ze starej rodziny magnackiej, marszałek lidzki Aleksander Chalecki. Mimo to, jak zobaczymy, Sobieski, choć zaledwie starosta krasnostawski, zdołał zepchnąć w cień obu tych marszałków. Jego szczególna pozycja na sejmie w 1627 r. była aż tak wyrazista, że jeden ze współczesnych wręcz zapisał: „W izbie poselskiej teraz regimentuje jmp. starosta krasnostawski”⁴. Rzeczywiście, tylko z samych niepełnych przecież danych zawartych w diariuszach wynika, że zabierał on głos aż 31 razy. Wypowiedzi jego dotyczyły następujących zagadnień: wakansów, incompatibiliów, zamknięcia portów dla handlu zagranicznego, zaprzestania bicia monety w mennicach, komputu wojska i podatków, antydysydenckich wyroków Trybunału Lubelskiego i konfliktu Akademii Krakowskiej z Kolegium Jezuickim, a więc praktycznie wszystkich najważniejszych spraw, nad którymi dyskutowano na tym sejmie, włączając w to także kwestie proceduralne. Ta aktywność Sobieskiego jest tym więcej znamienna, że — jak wcześniej już zaplanował — przybył on do Warszawy w 2 tygodnie po otwarciu sejmu⁵ i po raz pierwszy zabrał głos dopiero w 15 dniu obrad⁶. Trafiał akurat na trwający już od tygodnia spór izby z królem o rozdanie wakansów i zaraz przystąpił do nakłaniania posłów, aby go zaniechali. Dowodził, że król wywiązał się już całkowicie z rygorów prawa, składając oświadczenie o obsadzeniu wszystkich wakujących urzędów. Nie ma natomiast obowiązku ogłaszania, komu je konkretnie nadał. Pozbawione podstaw prawnych jest także żądanie mianowania drugiego hetmana. W sumie — jak twierdził — „tego przestrzegać potrzeba, aby majestas legum zgadzała się cum majestate principis”.

Sam Zygmunt III nie mógłby lepiej bronić swojego stanowiska w tej sprawie. Aż dziw bierze, że takim, i to inauguracyjnym, wystąpieniem Sobieski nie naraził się na zawsze posłom, ale odwrotnie — ulegając jego perswazjom zakończyli oni rzeczywiście spór o wakanse, a żeby już było zupełnie nietypowo, właśnie on poprowadził ich teraz do walki z... królem, pod hasłem złamania prawa o incompatibiliach. Działał przy tym w sposób bardzo złożony. Najpierw — już wyraźnie jako reprezentant izby — instruował marszałka Sokolińskiego, co i jak ma powiedzieć na kolokwium z senatem i królem. Równocześnie nakłaniał posłów, aby ze spokojem przyjęli tam nawet niepomysłną odpowiedź, odkładając wszelką nad nią dyskusję do powrotu na dół. Stało się tak,

⁴ S. Przytkowski do K. Radziwiłła 4 XI 1627 z Warszawy, AGAD, AR V, nr 12600.

⁵ J. Sobieski do T. Zamoyskiego, wojewody kijowskiego, 13 X 1627 ze Złoczowa, AGAD, AZ, nr 744.

⁶ Diariusz, BJ, nr 166, k. 273.

jak przewidywał i prosił. Król, przez usta kanclerza Leszczyńskiego, odmówił cofnięcia nadań sprzecznych z prawem o incompatibiliach, ale posłowie przyjęli to milczeniem, milczał tam również, oczywiście, i Sobieski. Dopiero po powrocie do izby on pierwszy wygłosił gwałtowną mowę protestacyjną. Chodziło zwłaszcza o tę część oświadczenia Leszczyńskiego, w której kanclerz utrzymywał, że król może, w szczególnych wypadkach, uchylać obowiązujące prawo, jak właśnie zrobił przed sejmem, nadając opactwa kilku biskupom i szereg starostw grodowych niektórym wojewodom i kasztelanom. Sobieski bynajmniej nie negował możliwości zmiany prawa, z tą jednak zasadniczą różnicą, że takie zmiany może wprowadzić jedynie sejm odpowiednią ustawą. Twierdzenie kanclerza, że leży to w kompetencjach króla, uznał więc za wysoce niebezpieczne, wręcz zagrażające podstawom ustrojowym Rzpltej. Zaproponował więc, aby zażądać od niego wyjaśnień, praktycznie odwołania poprzedniego oświadczenia. Równocześnie senatorów, którzy nie złożą natychmiast urzędów sprzecznych z prawem o incompatibiliach, chciał obłożyć — już na tym sejmie — przewidzianymi karami. Wzywał w końcu posłów, aby nie dali się odwieść od rygorystycznego stanowiska w tej sprawie, gdyż — jak mówił — potem „żadnego artykułu nie dopniemy”.

Można sobie wyobrazić, jak bardzo zjednał sobie tym serca posłów, co jeszcze wzmocnił później, już w senacie, gdy popierał otwarcie to stanowisko, apelując nie tylko do króla i kanclerza, ale do wszystkich senatorów, aby będąc z urzędu i obowiązku stróżami praw sami ich nie gwałcili. Doszło aż do tego, że po powrocie do izby oficjalnie mu dziękowano, „że się tak animose przed Majestatem JKMości przy prawie opowiedział”. Wyrósł więc na jej bohatera i rzeczywistego „regimentarza”.

W powyższej sprawie Sobieski zajmował do końca nieprzejednane stanowisko. Nawet w dniu konkluzji, kiedy to biskupi, szczególnie kujawski Andrzej Lipski, wystąpili przeciwko zaproponowanemu przez izbę reasumowaniu prawa o incompatibiliach, raz jeszcze podkreślił, że jest ono w całości słuszne, a nawet najmniejszy w nim wyłom zagraża całemu ustawodawstwu. Napiętnował też Lipskiego, który swoimi protestami i teoriami „depcze prawa i wolności nasze”.

Równie stanowczo, choć już nie wobec króla i senatorów, lecz tylko posłów litewskich, popierał Sobieski wniosek Koroniarzy dotyczący zamknięcia portów. Przy tej okazji doszło do ciekawego sporu proceduralnego między nim a wybijającym się już także, na tle innych posłów, starostą radoszyckim Jerzym Ossolińskim. Sobieski, nie widząc innego sposobu przełamania oporu Litwinów oraz w obawie, że „końca oracyjom nie będzie”, zaproponował przystąpienie do wotowania województwami. Jednak Ossoliński temu się sprzeciwił, twierdząc, że sejm to nie trybunał, gdzie decyzje zapadają większością głosów, tu musi

dojść do powszechnej zgody. Sobieski ustąpił i (tym razem jako przywódca posłów koronnych) postanowił zaapelować do litewskiego sumienia. Stał więc przed ławami Wielkiego Księstwa i rozpoczął: „Dla Boga Żywego! Ulitujcie się Ojczyzno! Darujcie te pożytki prywatne, do czasu, Rzeczypospolitej, Matce swej!” To — jak zauważył sam autor diariusza — wielce patetyczne i gromkie przemówienie spowodowało zupełnie przez nikogo niespodziewany skutek. Otóż drzemiący dotąd zapewne po jakimś nocnym bankiecie poseł wołkowyski Sełujan Komuniaka, przebudzony tym podniesionym głosem Sobieskiego, spadł nagle z ławy poselskiej. Cała izba powitała ten wypadek gromkim śmiechem, a dramatyczny nastrój ustąpił miejsca powszechnej wesołości. Speszył się zapewne nawet sam Sobieski i mowy oczywiście nie ukończył, cały zaś ten niepospolity wypadek uwieczniono natychmiast w kilku okolicznościowych wierszykach, z których bardziej cenzuralny brzmiał: „Słyszac tak bliski Ojczyzny upadek, spadł z ławki Litwin i stłukł sobie zadek”; co zresztą było już poetycką fantazją, bo autor diariusza, choć Koroniarz, uczciwie przyznaje, że Komuniaka upadł „na czoło”.

Tak i w działalności sejmowej Sobieskiego wielkie sprawy państwowe przeplatały się z wydarzeniami drobnymi, czasami — jak w tym wypadku — wręcz komicznymi. Zresztą to niedokończone przemówienie, które — jak widać z samego wstępu — zanosilo się na jedno z piękniejszych w dziejach retoryki staropolskiej, zostało Sobieskiemu wkrótce zrekompensowane, gdyż jak pierwotnie proponował, przeprowadzono głosowanie, po którym Litwini przystali na zamknięcie portów. Co więcej, nie marszałek, ale właśnie on „konkludował” wyniki debaty izby nad tą sprawą, a przecież czynność ta była zawsze atrybutem funkcji marszałkowskiej. Sobieski jednak przejął ją na tym sejmie bynajmniej nie po raz pierwszy, ani też i ostatni. „Konkludował” on już 2 tygodnie wcześniej inauguracyjną dyskusję izby nad wnioskiem Krakowian dotyczącym zamknięcia mennic i odebrania ich królowi, proponując pojednawczo, aby najpierw zwrócić się z zapytaniem, jak monarcha wyobraża sobie sam naprawę monety, a dopiero później dyskutować i nad odpowiedzią królewską, i nad projektem przywiezionym z Proszowic. Następnie, zarówno podsumowując kolejne etapy debaty, jak i zabierając głos w dyskusji, coraz wyraźniej popierał ten projekt, wygłaszając przy tym poglądy godzące w pozycję króla i senatu, a nawet sprzeczne z dążeniami znacznej części posłów. Sprzeciwił się np. projektowi wszystkich reprezentantów Litwy odbycia narady ze swoimi senatorami, twierdząc, że koliduje to z zasadą co najmniej równorzędności głosu poselskiego z senatorskim i jest celowe dopiero po uzgodnieniu stanowiska w izbie. Inaczej bowiem prowadzi do wniosku, że zgoda taka jest możliwa tylko po zaakceptowaniu jej przez senat. Wystąpił także przeciwko propozycji Zygmunta III słownego zagwarantowania prawidłowego funkcjonowania mennic, utrzymując, że słowo królewskie nie ma

takiej wagi, jak uchwalona przez sejm konstytucja. Dalej — choć sam zabiegał, aby posłowie krakowscy „pogładzili” opracowany przez siebie projekt konstytucji o mennicy, zachęcał ich do trwania w uporze przy podstawowych żądaniach. Wreszcie — i to było najgorsze — doprowadził do wycofania przez izbę podjętej już decyzji przystąpienia do obrad nad obroną, nawet gdyby posłowie z Proszowic opuścili sejm i Warszawę. Obalił, niestety, w ten sposób precedensową uchwałę, której wyegzekwowanie miałoby kapitalne znaczenie nie tylko dla dziejów sejmu z 1627 r. Częściowo zrehabilitował się później, gdy u schyłku obrad — znów nie marszałek, ale właśnie on — przedstawił izbie komput długów wojskowych i potrzeb finansowych państwa na 1628 r. Propagował w nim utworzenie aż 30-tysięcznej armii w Prusach, jakościowo bardzo nowoczesnej, bo mającej w swoim składzie 20 tys. piechoty. Odegrał też pozytywną rolę w czasie konkluzji, skłaniając opierających się posłów do zadeklarowania podatków przed dzierżawcami królewszczyzn, którzy w ten sposób nie mogli się uchylić od zgody na tzw. drugą kwartę. Wcześniej jednak zaatakował, i to na kolokwium izby z królem oraz senatem, podskarbiego koronnego, a faktycznie samego Zygmunta III, o bezprawne przeniesienie w 1626 r. wojska kwarcianego do Prus. Utrzymywał, że wobec jasnej konstytucji sejmowej, przewidującej stacjonowanie tego wojska tylko na Ukrainie, podskarbi nie powinien podporządkować się decyzji króla i senatorów rezydentów, polecającej mu równoczesne przekazanie do Prus pieniędzy kwarcianych. Sobieski, broniąc nienaruszalności prawa, nie brał tu zupełnie pod uwagę niezbędności tej decyzji w związku z inwazją szwedzką na Pomorze dokonaną w lipcu ubiegłego roku.

Chwalebnie natomiast zapisał się w historii walki posłów sejmu w 1627 r. przeciwko antydysydenckim wyrokom Trybunału Lubelskiego i w obronie praw Uniwersytetu Krakowskiego. W pierwszej sprawie, której kluczowym problemem poza zakazem odbudowy zborów w Lublinie był głośny wyrok przeciwko Samuelowi Bolestraszyckiemu, skazujący go na więzienie oraz zawierający zakaz posiadania i czytania, nawet przez szlachtę, przełożonego przez niego z języka francuskiego *Heraklita*, Sobieski nie tylko wypowiedział się jako pierwszy z posłów katolickich, ale również „konkludował” całą dyskusję. Potępił oba dekryty jako sprzeczne z prawem i przywilejami szlachty. W sprawie *Heraklita* powoływał się na fakt, że w Rakowie wydrukowano wiele książek przeciwko Kościołowi i wierze katolickiej, a nikt nie został za nie zasądzony, tak jak Bolestraszycki. Stwierdził też, że w swoich posiadłościach i dworach każdy szlachcic ma prawo posiadać nawet po dziesięć zborów. Zaatakował sam system funkcjonowania mieszanych, duchowo-świeckich kompletów sędziowskich w Trybunale. Wskazał, że w ich 12-osobowym składzie bardzo łatwo jest przedstawicielom Kościoła pozyskać dla swojej sprawy siódmy głos któregoś z sędziów świec-

kich. Stąd uważał za niezbędne, aby decyzją sejmu zmienić te proporcje, gdyż ich dotychczasowa niewłaściwość powoduje wydawanie niesłusznych wyroków. Przy tej okazji wygłosił piękną opinię, że nie gwałtem, ale dobrym przykładem i własną pobożnością duchowni katolicycy powinni skłaniać protestantów do wyrzeczenia się herezji. Powtarzał tę myśl kilkakrotnie i jeśli autor diariusza zanotował wiernie jego wypowiedzi, to między innymi, niczym niegdyś Zamoyski, miał i on stwierdzić: „Choćbych ja życzył, aby wszyscy pp. diversi do jedności Kościoła Katolickiego naszego przyszli, nie przez mus, ale przez dobre sposoby naprawiać by trzeba”.

Charakterystyczne jest znów dla ówczesnej pozycji i roli Sobieskiego w izbie poselskiej, że konkludując właśnie całą dyskusję w tej sprawie zlecił on marszałkowi Chaleckiemu przygotowanie odpowiedniego konceptu konstytucji w celu późniejszego przedstawienia go w konkluzji. Widać zupełnie wyraźnie, kto faktycznie kierował Izbą, a kto został zepchnięty już do roli jakby jej sekretarza.

Także Sobieski zainaugurował dyskusję w związku ze skargą Uniwersytetu Krakowskiego przeciwko tamtejszemu Kolegium Jezuickiemu. Wypowiedział się jednoznacznie w obronie prawa Uniwersytetu do wyłączności nauczania w Krakowie, ponawiając swoją opinię w tej sprawie, którą prezentował już jako marszałek sejmu warszawskiego w 1626 r.⁷ Obecnie ostro jeszcze występował przeciwko projezuickim orzeczeniom papieża, uznając je za nielegalne.

Ponieważ poza jedynym posłem, starostą rawskim Sebastianem Wołuckim, stanowisko pozostałych nie różniło się od Sobieskiego, zrezygnował on tym razem, zapewne celowo, z podsumowania dyskusji, pozostawiając to gorliwemu katolikowi, z równie katolickiego województwa, podkomorzemu rawskiemu Walentemu Plichcie. Jednak do końca sejmu występował w roli przywódcy izby. Jeszcze ostatniego dnia przed konkluzją podkreślił to w obliczu króla i senatu, gdy na prośbę od tronu, aby zacząć ją możliwie najwcześniej, zapewnił, że w izbie „żadnych konsultacyi mieć nie będziemy, z gotowymi konstytucyjami na godzin naznaczoną się stawimy”. My zaś możemy sobie tylko wyobrazić, jak bardzo poniżony musiał się wówczas czuć „wyręczony” w ten sposób marszałek Chalecki.

Jak wynika z całości przedstawionych danych, kierownicza rola Sobieskiego w izbie poselskiej sejmu z 1627 r. nie podlega dyskusji. Natomiast jego działalność na tymże sejmie była zbyt złożona, aby jednoznacznie ocenić prezentowaną przezeń postawę polityczną. Wydaje się tylko, że pewną nicią przewodnią było w niej dążenie do powszechnego

⁷ Miał on wówczas powiedzieć: „mnie pierwej żywot odbieży, niżeli ja i w najmniejszym punkcie odstąpię od praw i wolności tej Akademiej”. *Diariusz sejmu 1626 roku*, BJ, nr 166, k. 184.

szanowania prawa. Choć więc i on, jak cała współczesna szlachta, wykazywał skłonność do kompromisów, nie ustępował tam, gdzie dostrzegał niebezpieczeństwo naruszenia prawa, zwłaszcza w sprawach precedensowych. Nie dbał wtedy o popularność swoich wypowiedzi i nie zabiegał o czyjekolwiek względy. Gdy był przekonany o słuszności swojego stanowiska, bronił zdecydowanie nawet zdania królewskiego, choćby wbrew poglądom większości posłów. Typowym tego przykładem jest wywód Sobieskiego w sprawie wakansów. I na odwrót, potrafił otwarcie atakować króla, jego ministrów, bywało że i wszystkich senatorów, gdy dostrzegł w ich postępowaniu czy wypowiedziach zagrożenie obowiązującego prawa. Charakterystyczne jest także, że choć był gorliwym katolikiem, niezwykle ostro występował przeciwko biskupom i jezuitom, broniąc również prawnej zasady tolerancji wobec różnowierców.

Będąc przede wszystkim legalistą, nie przybierał jednak postawy skostniałego konserwatysty. Dopuszczał możliwość zmian w dotychczasowym systemie prawnym, pod warunkiem, że stanie się to za zgodą sejmu. Popierał też, tam gdzie uważał to za słuszne, projekty nowych ustaw (np. w sprawie zamknięcia mennic), choć dobrze wiedział, że ogromna większość posłów, nie mówiąc już o królu i senatorach, była temu przeciwna. Stąd doszło do tej niefortunnej, wręcz szkodliwej dla dziejów sejmu, nawet państwa, mediacji w sporze izby z posłami krakowskimi. Był jednak Sobieski głęboko przekonany, że działa tylko w interesie Rzpltej. Poza ideą przestrzegania jej praw leżały mu na sercu sprawy obronności kraju. Wyraźnie zabiegał o dyskusję nad nimi i właśnie osobiście referował potrzeby skarbowo-wojskowe, ale też i bez twórczego wniosku gwarantującego ich realizację.

Sobieski nie wykorzystywał swojego ogromnego wpływu na izbę poselską dla przedstawienia jej koncepcji pozytywnej reformy ustroju, szczególnie skarbowego, mimo że miał ku temu możliwości i liczne okazje. Być może, że badania nad innymi sejmami z jego udziałem zmieniały ten pogląd, ale w 1627 r. jawi się nam on jako wielce aktywny i utalentowany niestety nie reformator, ale głównie ideowy obrońca dawnego prawa i państwa.

JAKOB SOBIESKI — ANFÜHRER DER ABGEORDNETENKAMMER

Der Artikel zeigt Jakob Sobieski als Anführer der Abgeordneten-kammer während des Sejms im Jahre 1627. Aus den Quellenmaterialien geht hervor, dass er damals nicht Marschall war, trotzdem aber die versammelten Abgeordneten, insbesondere die der Krone, praktisch anführte. In seiner ungewöhnlich regen Tätigkeit erstrebte er vor allem die Befolgung des Rechts durch alle Sejmteilnehmer: den König, die Minister, Senatoren und Abgeordneten. Er trat also damals deutlich nicht in der Rolle eines Reformators, sondern eines ideologischen Verteidigers der alten Ordnung der Adelsrepublik auf.